

Dziczejemy od 20 lat

Ponad 3600 artykułów, felietonów, wywiadów, raportów – tekstów krótszych i dłuższych. Ważnych przedruków z prasy zagranicznej, często nieosiągalnej na polskim rynku. 240 numerów, w których publikowało prawie 500 autorów z Polski i zagranicy, wreszcie tysiące fotografii.

Nieźle wyniki, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę to, że „Dziki Życie” praktycznie zawsze było tworzone w iście partyzanckich warunkach, o wiele bliższych realiom edycji muzycznych fanzine’ów z początku lat 90. niż profesjonalnej redakcji z przyzwoitym zapleczem, dziennikarzami na etatach, sekretariatem, działem reklamy i dystrybucji. Taka była i jest specyfika pracy w „Dzikim Życiu”. I choć przygotowanie pisma przez te lata niewątpliwie się zmieniało – w dobrym tego słowa znaczeniu profesjonalizowało oraz starało nadążać za dobrymi wzorami prasowymi – to zapewne nigdy nie stanie się w pełni normalnym miesięcznikiem, który będzie tworzony w komfortowych warunkach.



Pomimo tych niedogodności nigdy nie brakło paliwa napędzającego maszynę DŻ, czyli pasji redaktorów, ich głębokiego przekonania o słuszności realizowania misji ochrony przyrody w czasach, gdy wartości dzikiej przyrody są jednymi z ostatnich dla elit intelektualnych. To niedające spokoju przecucie, myśl wyrażona słowami „A więc w całej Polsce tylko my” (mój ulubiony cytat z filmu „Hubal” pokazującego losy majora Henryka Dobrzańskiego, dowodzącego ostatnią regularną jednostką wojskową wojny obronnej z 1939 r.) wzmocniała w nas przekonanie, że o ochronie przyrody bez kunktatorstwa, otwarcie i mocno pisać musimy. Bo jeśli tego nie zrobimy – nie zrobi tego nikt inny.

Czekanie na nasze pismo

W przededniu 20-lecia pisma muszę napisać o dumie z tego, że jestem częścią historii „Dzkiego Życia”. Zawsze było ono dla mnie takim pismem, jakie sam chciałbym czytać. Gdy na początku lat 90. na polskim rynku prasowym szukałem gazety, która najsensowniej pisałaby o ochronie dzikiej przyrody, nie odnajdywałem tytułu, który zaspokajałby moje oczekiwania. Głównym źródłem informacji były „Zielone Brygady” (miesięcznik powstały oddolnie w 1989 roku, będący najbardziej szeroką platformą dla środowisk ekologicznych) albo różne gazety, które zwykle kończyły żywot po

kilku numerach. Ale to wciąż nie było to, na co czekałem. Wspomnieć jednak należy, że istniały co prawda pisma przyrodnicze, ale ich redakcje niechętnie wychodziły poza bezpieczne tematy; brakowało im odwagi podejmowania tematów trudnych i kontrowersyjnych.

Zetknięcie się z „Raportami” Pracowni, które poprzedziły wydawanie „Dzikiego Życia”, dało nadzieję na stworzenie unikalnego pisma. Ale i one przestały się ukazywać. Był to jednak wyraźny sygnał, że o ochronie przyrody można pisać sensownie, mocno i od serca. Co więcej, że można pisać nie tworząc niespójnej pseudoekologicznej sieczki, lecz treści nakierowane na ochronę dzikiej przyrody.

Pierwszy numer „Dzikiego Życia” zobaczyłem w kiosku „Ruchu” obok innych gazet. Wiedząc o tym, że takie pismo ma się ukazać (napisał mi o tym w liście Janusz Korbel), nie byłem może całkowicie zaskoczony, ale niezwykle wrażenie pozostało. Pismo kupiłem i od razu zamówiłem prenumeratę roczną, którą przedłużałem aż do momentu zostania członkiem Pracowni w 1996 r. – od wtedy DŻ otrzymywałem już jako członek stowarzyszenia w ramach składki członkowskiej.

Wyczekiwanie na przesyłkę zawierającą kolejny numer DŻ było znaczone niecierpliwością i ciekawością ważnych treści, które co miesiąc trafiały do mojej skrzynki pocztowej. W tamtych latach nawet przez myśl nie przyszło mi do głowy, że kiedyś najpierw zacznę realizować dla DŻ wywiady, a potem sam przejmę stery pisma i będę kreował jego wizerunek i charakter.

Chcemy pisać o ważnych rzeczach

Dzisiaj Miesięcznik Dzikie Życie stara się nadążać za wszystkimi kluczowymi tematami i problemami w obrębie ochrony przyrody, głównie dzikiej, ale nie ucieka także od tematów z obrzeży. Kluczowa zmiana ostatnich kilku lat to zdecydowanie większy nacisk na prezentację tematów, którymi nie zajmuje się Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot (wydawca pisma). Odejście od mocnego eksponowania problemów, którymi zajmuje się Pracownia, miało na celu stworzenie możliwości, by czytelnicy odnaleźli w DŻ gazetę, która jest głosem bardziej środowiska, a nie tylko jednego stowarzyszenia. Oczywiście tematy górskie, drogowe czy dotyczące Puszczy Białowieskiej są stale obecne na łamach miesięcznika, ale dziś zdecydowanie bardziej bliżej nam do czasopisma całego ruchu ekologicznego niż kiedyś.

Staramy się też nadążać za wszelkimi nowinkami technicznymi, public relations i reklamy, aby dostęp do naszych treści był jak najlepszy. Możemy obiecać, że nie poprzestaniemy na samodoskonaleniu – jesteśmy otwarci na zmiany i chcemy być coraz lepsi.

Wiemy, że przed nami nowe wyzwania – będziemy starali się im podołać. Głównie dla dobra przyrody, ale także ku satysfakcji naszych czytelników, bez których istnienia DŻ nie miałoby sensu. To właśnie dzięki Wam – Drodzy Czytelnicy, miesięcznik warto wydawać i inwestować w jego rozwój.

Korzystając z wyjątkowej okazji składam podziękowania wszystkim poprzednim redaktorom naczelnym pisma, członkom zespołów redakcyjnych z różnych lat, licznym współpracownikom oraz osobom, które pomagały pismu okazjonalnie – pisząc, fotografując czy wspierając finansowo lub swoją wiedzą. Każde z Was dało DŻ kawałek siebie. Bez tego „Dzikie Życie” nie byłoby takim miesięcznikiem, jakim jest teraz. Po prostu bez Was nie byłoby nas.

Dziczeyjmy więc dalej.

Grzegorz Bożek

Grzegorz Bożek jest redaktorem naczelnym Miesięcznika Dzikie Życie od stycznia 2010 r.,

wiceprezes i rzecznik prasowy Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot.